

A romantic couple is shown in a close embrace, about to kiss. The man, on the right, has dark hair and a beard, and is wearing a green button-down shirt. The woman, on the left, has blonde hair and is wearing a blue denim shirt. They are standing on a sandy beach with the ocean and some houses in the background. The sky is a mix of blue and orange, suggesting a sunset or sunrise. The overall mood is intimate and romantic.

NICHOLAS
SPARKS

BEZPIECZNA
PRZYSTAŃ

Rozdział 1

Kiedy Katie sunęła wśród stołów, włosy zmierzwił jej podmuch wiejącego od Atlantyku wiatru. Ubrana w dżinsy i podkoszulek z napisem U IVANA: SPRÓBUJ NASZYCH RYB, SZCZEGÓLNIIE HALIBUTA, niosła trzy talerze w lewej ręce i jeden w prawej. Postawiła je przed czterema mężczyznami w koszulkach polo; siedzący najbliżej osobnik przyciągnął jej uwagę i uśmiechnął się. Chociaż usiłował udawać zwykłego, miłego faceta, Katie wiedziała, że obserwował ją, gdy odchodziła. Melody wspomniała, że mężczyźni przyjechali z Wilmington w poszukiwaniu plenerów do filmu.

Katie wzięła dzbanek z mrożoną herbatą, napełniła im szklanki, po czym wróciła na stanowisko kelnerek. Wyjrzała przez okno. Był późny kwiecień, temperatura niemal wymarzona, błękitne niebo ciągnęło się aż po horyzont. Mimo bryzy na kanale za nią panowała cisza, a kolor wody zdawał się lustrzanym odbiciem nieba. Kilkanaście mew przysiadło na balustradzie, czekając, aż jakiś gość rzuci pod stół przysmak, na który zapolują.

Właściciel lokalu, Ivan Smith, nienawidził mew. Nazywał je skrzydlatymi szczurami i dziś już dwukrotnie zjawiał się

przy balustradzie, próbując wystraszyć ptaki szczotką do czyszczenia toalet o drewnianej rączce. Wówczas Melody pochyliła się do Katie i szepnęła, że bardziej niż o mewy martwi się o to, gdzie ta szczotka była wcześniej. Katie nie zareagowała.

Wyjęła z lodówki kolejny dzbanek z herbatą i wytarła stanowisko. Chwilę później poczuła, że ktoś klepie ją w ramię. Odwróciła się i zobaczyła córkę Ivana, Eileen, ładną dziewiętnastolatkę z kucykiem, która dorabiała sobie w restauracji jako hostessa.

— Katie... Możesz obsłużyć kolejnych klientów?

Odwróciła się i z uwagą obejrzała swój rewir, szukając wzrokiem nowych osób.

— Jasne. — Skinęła głową.

Eileen zeszła po schodach. Z pobliskich stolików Katie słyszała urywki rozmów — ludzie gawędzili o przyjaciołach, rodzinie, pogodzie lub łowieniu ryb. Przy stole w rogu dostrzegła dwie osoby zamykające menu. Pospiesznie podeszła i przyjęła zamówienie, po czym od razu odeszła, zamiast pozostać chwilę przy stoliku i pogawędzić z gośćmi, jak miała w zwyczaju Melody. Nie nazwałaby siebie mistrzynią prowadzenia rozmów towarzyskich, lecz była skuteczną i uprzejmą kelnerką, toteż klienci nigdy się na nią nie skarżyli.

Pracowała w tej restauracji od początku marca. Ivan zatrudnił ją w chłodne, słoneczne popołudnie, kiedy niebo miało odcień jaj drozda wędrownego. Usłyszawszy, że może zacząć pracę już w następny poniedziałek, musiała zapanować nad sobą ze wszystkich sił, gdyż nie chciała rozpląkać się na oczach właściciela lokalu. Odreagowała dopiero w domu. W owym czasie była bowiem naprawdę bez grosza i nie jadła już od dwóch dni.

Dolała gościom wody lub mrożonej herbaty i skierowała się do kuchni. Ricky, jeden z kucharzy, jak zwykle do niej mrugnął. Dwa dni temu chciał się z nią umówić, odparła jednak, że woli nie spotykać się z żadnym ze współpracow-

ników. Podejrzewała, że mężczyzna spróbuje ponownie, ale miała nadzieję, że instynkt ją zawodzi.

— Pewnie dziś ruch nie zelżeje aż do zamknięcia — zauważył Ricky. Był tyczkowatym blondynem, może rok czy dwa lata młodszym od Katie, i nadal mieszkał z rodzicami. — Ilekroć sądzimy, że nadażamy, spada na nas kolejna porcja zamówień.

— Jest piękny dzień.

— Więc czemu ludzie przyszli tutaj? W taki ładny dzień powinni pójść na plażę albo łowić ryby. Dokładnie takie mam plany, gdy skończę pracę.

— Dobry pomysł.

— Mogę cię później odwiedzić do domu?

Proponował jej podwiezienie co najmniej dwa razy na tydzień.

— Dziękuję ci, ale nie. Nie mieszkam aż tak daleko.

— Nic nie szkodzi — nalegał. — Chętnie cię odwiozę.

— Wolę się przejść.

Wręczyła mu karteczkę z zamówieniem, którą Ricky przypiął na kole, a potem wydał Katie jeden z zamówionych wcześniej posiłków. Zniosła talerz odpowiedniemu gościowi i postawiła przed nim na stoliku.

Lokal U Ivana stanowił swego rodzaju miejscową instytucję — był restauracją, która działała nieprzerwanie od prawie trzydziestu lat. Katie zaczęła już rozpoznawać stałych klientów, toteż przechodząc wśród stolików, przesunęła wzrokiem po znajomych, szukając spojrzeniem obcych. Dostrzegała wiele par; jedne flirtowały, inne traktowały się obojętnie. Dużo rodzin. Nie zauważyła nikogo, kto by tu nie pasował, i nikt nigdy o nią nie pytał, a jednak bywały sytuacje, gdy ręce zaczynały jej się trząść. Ciągle też jeszcze sypiała przy włączonym świetle.

Jej krótkie włosy były teraz kasztanowe. Farbowała je nad kuchennym zlewem w małym domku, który wynajmowała. Nie malowała się i wiedziała, że policzki ma rumiane, może nawet za bardzo. Pamiętała, że powinna kupić krem z filtrem przeciwsłonecznym, lecz po uiszczeniu czynszu i innych opłat nie pozostawało jej dużo pieniędzy na luksusy. Nawet krem z filtrem przekraczał obecnie jej możliwości. W restauracji U Ivana miała dobrą pracę i cieszyła się z tego, lecz jedzenie było tam niedrogie, więc i napiwki — niewielkie. Ponieważ w ostatnich czterech miesiącach jadła głównie ryż, fasolkę, makaron czy owsiankę, schudła. Wyczuwała pod koszulką żebra, a jeszcze kilka tygodni temu miała ciemne kręgi pod oczami i myślała, że nigdy nie znikną.

— Tamci faceci chyba ci się przyglądają — powiedziała Melody, kiwając głową w stronę stolika, który zajmowali czterej przedstawiciele studia filmowego. — Szczególnie ten brunet. Przystojniak.

— Och — mruknęła Katie.

Zaparzyła dzbanek kawy. Melody cechował przykry zwyczaj przekazywania dalej wszystkich otrzymanych informacji, toteż zwykle mówiła jej bardzo niewiele.

— No co? Uważasz, że nie jest przystojny?

— Naprawdę nie zauważyłam.

— Jak możesz nie wiedzieć, czy facet ci się podoba?

Melody wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

— Nie wiem — odparła Katie.

Podobnie jak Ricky, Melody była parę lat młodsza od Katie, na oko liczyła sobie jakieś dwadzieścia pięć. Kasztanowe włosy i zielone oczy kokietki. Spotykała się z jakimś Steve'em, który rozwoził towary ze znajdującego się po drugiej stronie miasta marketu budowlanego. Jak wszyscy inni pracownicy restauracji, Melody dorastała w Southport, nazywając miasteczko rajem dla dzieci, rodzin i ludzi starszych, a rów-

nocześnie najposępniejszym na ziemi miejscem dla samotnych. Co najmniej raz na tydzień opowiadała Katie o planowanej przeprowadzce do Wilmington, gdzie mieściły się bary, kluby i było znacznie więcej sklepów. Najwyraźniej wiedziała wszystko o wszystkich. Katie czasem myślała, że w rzeczywistości Melody jest z zawodu plotkarą.

— Słyszałam — zmieniła temat — że Ricky chciał się z tobą umówić, ale go przegoniłaś.

— Nie lubię się spotykać z facetami z pracy.

Udawała, że jest zajęta układaniem srebrnych tac.

— Mogłybyśmy umówić się na podwójną randkę — nalegała Melody. — Ricky i Steve łowią razem ryby.

Katie zastanowiła się, czy to Ricky podsunął dziewczynie ten pomysł, czy też sama na niego wpadła. Może jedno i drugie. Wieczorami, po zamknięciu restauracji, większość członków personelu zostawała jeszcze na kilka piw. Wszyscy oprócz Katie pracowali w lokalu U Ivana od lat.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł — sprzeciwiła się Katie.

— Dlaczego?

— Miałam raz kiepskie doświadczenia — tłumaczyła się. — To znaczy, kiedy spotykałam się z pewnym facetem z pracy... Od tamtej pory wyznaję zasadę, żeby nie powtarzać tego błędu.

Melody przewróciła oczami, po czym pospieszyła do jednego ze swoich stolików. Katie zaniósła dwa rachunki i zabrała puste talerze. Jak zawsze starała się być ciągle w ruchu, ciągle skutecznie pracować i nie rzucać się w oczy. Głowę trzymała spuszczoną i stale sprawdzała, czy stanowisko kelnerskie jest nieskazitelnie czyste. W ten sposób dzień mijał szybciej. Nie zamierzała flirtować z filmowcem, toteż wychodząc, nawet się nie obejrzał.

Pracowała na różne zmiany — czasem w porze lunchu,

czasem wieczorami. Kiedy zapadał zmierzch, uwielbiała obserwować, jak barwa nieba na zachodnim horyzoncie zmienia się z błękitnej, przez szarą, w pomarańczowożółtą. O zachodzie słońca woda skrzyła się, a burty żaglówek przechylały w wiejącej bryzie. Igiełki na sosnach błyszcząły. Gdy tylko słońce zachodziło za horyzont, Ivan włączał grzejniki na propan, których zwoje zaczynały się jarzyć niczym halloweenowe latarnie z wydrążonych dyń. Katie nieco zbyt mocno opaliła się dziś na twarzy, toteż pod wpływem bijącego od grzejnika gorąca czuła bolesne ukłucia na skórze.

Wieczorami Melody i Ricky'ego zastępowali Abby i Duży Dave. Abby była stale chichoczącą licealistką, a Duży Dave gotował w lokalu U Ivana obiady niemal od dwudziestu lat. Był żonaty, miał dwoje dzieci, a na prawym przedramieniu zrobił sobie tatuaż przedstawiający skorpiona. Ważył dobrze ponad sto trzydzieści kilo, a w kuchni twarz wiecznie mu błyszcząca. Dla wszystkich osób wymyślał przezwiska, ją nazywał Katie Kat.

Ruch w porze kolacyjnej trwał aż do dwudziestej pierwszej. Kiedy malała, Katie sprzątała i zamykała stanowisko kelnerskie. Wraz z pomocnikami zanosila talerze do zmywarki, podczas gdy ostatnie stoliki w jej rewirze pustoszały. Dzisiaj przy jednym z nich siedziała młoda para, a ponieważ mężczyzna i kobieta trzymali się za ręce nad stolikiem, Katie zauważyła obrączki na ich palcach. Oboje byli atrakcyjni i szczęśliwi, toteż przez moment doświadczyła *déjà vu*. Była kiedyś taka jak oni — kiedyś, dawno temu i zaledwie przez chwilę. Tak w każdym razie myślała obecnie, gdyż szybko odkryła, że chwilowe szczęście jest jedynie ułudą. Odwróciła się teraz od niczego nieświadomych małżonków, żałując, że nie potrafi na zawsze wymazać złych wspomnień. Nigdy więcej nie chciałaby się czuć tak źle jak w tej chwili.

Rozdział 2

Następnego ranka wyszła na werandę z filiżanką kawy. Deski pod jej gołymi stopami zaskrzypiały. Oparła się o balustradę. W miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się rabata, wśród traw rosły lilie, toteż podnosząc filiżankę i wypijając łyk, Katie równocześnie delektowała się aromatem kwiatów.

Dobrze jej się tutaj mieszkało. Southport było zupełnie inne niż Boston, Filadelfia czy Atlantic City — miasta wypełnione odgłosami ruchu ulicznego, zapachami i ludźmi, którzy pospiesznie przemierzali chodniki. W dodatku po raz pierwszy w życiu Katie miała dom, który mogła nazwać własnym. Nie był zbyt duży, ale mieszkała w nim sama, stał z dala od głównej drogi i to jej wystarczało. Stanowił jeden z dwóch identycznych budyneków, które niegdyś były chatkami myśliwskimi o drewnianych ścianach. Postawiono je na końcu żwirowej dróżki, wtulonej w dębowo-sosnowy zagajnik rosnący na skraju lasu, który ciągnął się aż do wybrzeża. Salon i kuchnia domu były małe, a w sypialni brakowało szafy, lecz pomieszczenia były umeblowane, łącznie z fotelami bujanymi na frontowej werandzie, czynsz zaś naprawdę niski. Budynek był w dobrym stanie, choć zakurzony, ponieważ przez lata

stał pusty, toteż właściciel zaproponował, żeby Katie trochę ogarnęła i odnowiła pokoje, deklarując się równocześnie, że sam dostarczy materiały. Z tego też względu odkąd się wprowadziła, poświęciła sporo wolnego czasu na sprzątanie i remont, klęcząc lub wspinając się na krzesła. Wyszorowała łazienkę, aż lśniła, umyła sufit wilgotną szmatką, przetręła okna ściereczką nasączoną octem i spędziła wiele godzin na czworakach, ze wszystkich sił starając się usunąć rdzę i brud z linoleum w kuchni. Wypełniła otwory w ścianach gipsem, a następnie tarła powierzchnię papierem ściernym tak długo, aż ją idealnie wygładziła. Pomalowała ściany w kuchni na wesoły żółty odcień, szafki natomiast ożywiła błyszczącą białą farbą. Sypialnia była teraz jasnoniebieska, salon zaś — beżowy, a w ubiegłym tygodniu kupiła nową narzutę na kanapę, toteż mebel wyglądał niemal jak nowy.

Po wykonaniu dużej partii pracy lubiła popołudniami usiąść na frontowej werandzie i poczytać jedną z książek, które wypożyczyła z biblioteki. Poza kawą czytanie było jej jedyną przyjemnością. Nie posiadała telewizora, radia, telefonu komórkowego, kuchenki mikrofalowej ani nawet samochodu, a wszystkie swoje rzeczy mogła spakować w jedną torbę. Miała dwadzieścia siedem lat, włosy, niegdyś blond, farbowane i obcięte i była bez choćby jednego prawdziwego przyjaciela. Gdy przeprowadzała się tutaj, nie posiadała prawie nic, a i teraz, kilka miesięcy później, wciąż miała niewiele. Oszczędzała połowę napiwków i co noc wkładała pieniądze do puszki po kawie, którą ukryła w niskim korytarzyku pod werandą. Trzymała te pieniądze na czarną godzinę i wolałaby chodzić głodna, niż je tknąć. Czuła się lepiej już dzięki samej świadomości, że istnieją, ponieważ nigdy nie zapomniała, co jej się przydarzyło, i wiedziała, że zło w każdej chwili może powrócić. Ktoś jej szukał i gniew tej osoby z każdym dniem rósł.

— Dzień dobry! — zawołał jakiś głos, wrywając ją z zadumy. — Pewnie jesteś Katie.

Odwróciła się. Na zapadającej się werandzie sąsiedniego domu dostrzegła kobietę o długich, niesfornych brązowych włosach. Machała do niej. Wyglądała na jakieś trzydzieści pięć lat i nosiła dzinsy oraz zapinaną koszulę, której rękawy zawinęła do łokci. W jej lokach połyskiwały okulary przeciwsłoneczne. Trzymała mały dywanik i wyraźnie zastanawiała się, czy go wytrzepać, aż w końcu zrezygnowała, odrzuciła go na bok i ruszyła ku Katie. Przemieszczała się energicznie i z lekkością osoby, która regularnie się gimnastykuje.

— Irv Benson powiedział mi, że będę miała sąsiadkę.

Właściciel, pomyślała Katie.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że obok mnie ktoś się wprowadził.

— Och, on również był zaskoczony. Na wieść, że chcę tu zamieszkać, o mało nie spadł z krzesła. — Kobieta dotarła do werandy Katie i wyciągnęła rękę. — Przyjaciele nazywają mnie Jo — dodała.

— Witaj — odparła Katie, ściskając jej dłoń.

— Co za pogoda, prawda? Jest cudownie, no nie?

— Piękny poranek — zgodziła się z nią Katie, przestępując z nogi na nogę. — Kiedy się wprowadziłaś?

— Wczoraj po południu. A wówczas, żeby nie było zbyt fajnie, przez większą część nocy kichałam. Miałam wrażenie, że Benson zebrał cały kurz, jaki zauważył, po czym zmagazynował go w moim domu. Nie uwierzyłybyś, jak tam jest.

Katie kiwnęła głową ku drzwiom.

— U mnie było tak samo.

— Trudno uwierzyć. Wybacz, ale nie mogłam się powstrzymać i zajrzałam z kuchni w twoje okna. U ciebie jest jasno i wesoło. A ja najwyraźniej wynajęłam zakurzony, wypełniony pajakami loch.

— Pan Benson pozwolił mi przemaalować.

— Wyobrażam sobie. Benson na pewno i mnie pozwoli, jeśli tylko nie będzie musiał ruszyć palcem. Odwalę za niego całą robotę, a on dostanie ładny, czysty domek. — Posłała sąsiadce cierpki uśmieszek. — Jak długo tu mieszkasz?

Katie skrzyżowała ramiona na piersi, czując, że poranne słońce zaczyna ogrzewać jej twarz.

— Prawie dwa miesiące.

— Nie jestem pewna, czy wytrzymam tutaj tak długo. Jeśli stale będę kichać tak jak ubiegłej nocy, prawdopodobnie szybko odpadnie mi głowa. — Sięgnęła po okulary i zaczęła wycierać szkła dołem koszuli. — Jak ci się podoba Southport? Inny świat, nie sądzisz?

— Co masz na myśli?

— Sądząc po akcencie, nie pochodzisz stąd. Raczej z Północy? — Katie po chwili kiwnęła głową. — Tak właśnie pomyślałam — kontynuowała Jo. — A tutaj... Trzeba czasu, aby się przyzwycząić. Wiesz, zawsze kochałam Southport, ale ja mam słabość do małych miasteczek.

— Pochodzisz stąd?

— Dorastałam tu, potem wyjechałam, ale w końcu wróciłam. Stara historia, prawda? Zresztą nigdzie indziej nie znajdziesz równie zakurzonych domów.

Katie uśmiechnęła się i przez moment obie milczały. Jo stała bez ruchu, prawdopodobnie czekając na jakiś gest towarzyski. A Katie wypięła łyk kawy, spojrzała na drzewa i w tym momencie przypomniała sobie o manierach.

— Napijesz się kawy? Właśnie zaparzyłam.

Jo podniosła okulary przeciwsłoneczne i ponownie wsunęła sobie we włosy.

— Miałam nadzieję, że mnie zaprosisz. Z wielką chęcią napiję się kawy. Moja kuchnia jest jeszcze praktycznie w pud-

łach, a samochód oddałam do warsztatu. Masz pojęcie, jak to jest zacząć dzień bez kofeiny?

— O tak.

— No cóż, musisz wiedzieć, że jestem naprawdę uzależniona od kawy. Szczególnie potrzebuję jej, gdy czeka mnie rozpakowywanie. Wspomniałam ci, że nie cierpię tego robić?

— Chyba nie.

— To jedna z czynności, których najbardziej nie lubię. Męczy mnie ciągle decydowanie, gdzie włożyć kolejną rzecz, którą wyjmuję, i stałe potykanie się o rupiecie. Ale nie martw się... Nie należę do osób, które wiecznie proszą o pomoc. Jednak kawa...

— Wejdz, proszę. — Katie zaprosiła ją gestem do środka. — Tylko pamiętaj, że większość mebli już tutaj była. — Katie weszła do kuchni, wyjęła z szafki filiżankę i naląła do niej kawy aż po brzeg, po czym wręczyła ją Jo. — Wybacz, nie mam ani śmietanki, ani cukru.

— Wystarczy czarna i gorzka — zapewniła ją Jo, odbierając filiżankę. Zanim wypita łyk, podmuchała płyn. — No dobrze, teraz będę poważna — powiedziała po chwili. — Odtąd jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mam. Kawa jest świetna.

— Dzięki — odparła Katie.

— Więc... Benson mówił, że pracujesz U Ivana...

— Jestem kelnerką.

— Czy Duży Dave nadal tam gotuje? — Gdy Katie skinęła głową, Jo kontynuowała: — Zaczął pracować w lokalu, jeszcze zanim poszłam do liceum. Wciąż wymyśla dla wszystkich przezwiska?

— Tak — przyznała.

— A Melody? Ciągle opowiada, jacy przystojni są niektórzy klienci?

— Na każdej zmianie.

— A Ricky? Nadal podrywa nowe kelnerki? — Kiedy

Katie ponownie pokiwała głową, Jo się roześmiała. — Ten lokal nigdy się nie zmieni.

— Pracowałeś tam?

— Nie, ale Southport to małe miasto, a restauracja U Ivana jest tutaj powszechnie znana. Poza tym jeśli dłużej pomieszkaż w miasteczku, zrozumiesz, że w Southport nie istnieją sekrety. Wszyscy znają sprawy wszystkich, a niektóre osoby, jak, powiedzmy... Melody... podnoszą plotkę do rangi sztuki. Kiedyś doprowadzało mnie to do szaleństwa. Tyle że połowa mieszkańców Southport jest taka sama. Nie ma tutaj zbyt dużo do roboty poza plotkowaniem.

— A jednak wróciłaś.

Jo wzruszyła ramionami.

— Tak, no cóż. Co mogę powiedzieć? Może lubię się wściekać. — Wypiła kolejny łyk kawy i wskazała na okno. — Wiesz, gdy mieszkałam w Southport, nawet nie zdawałam sobie sprawy z istnienia tych dwóch domów.

— Właściciel powiedział mi, że nocowali tu myśliwi. Zanim zaczął te domy wynajmować, należały praktycznie do lasu.

Jo potrząsnęła głową.

— Nie mogę uwierzyć, że tu zamieszkałaś.

— Ty przecież też — wytknęła jej Katie.

— Tak, ale rozważyłam ten pomysł tylko ze względu na ciebie, ponieważ wiedziałam, że nie będę jedyną kobietą mieszkającą na końcu zwirowej drogi pośrodku pustki. Jesteś tu dość odizolowana.

Oto, dlaczego tak bardzo się ucieszyłam, że mogę coś takiego wynająć, pomyślała Katie.

— Nie jest tak źle — powiedziała na głos. — Do tej pory już się przyzwyczaiłam.

— Mam nadzieję, że i ja się przyzwyczaję — odparła Jo. Dmuchała na kawę, usiłując ją schłodzić. — Ale powiedz... Dlaczego właściwie przyjechałaś do Southport? Jestem pewna,

że nie przywiodła cię do nas emocjonująca perspektywa kariery w restauracji U Ivana. Masz jakąś rodzinę w miasteczku? Rodziców? Braci? Siostry?

— Nie — odparła Katie. — Jestem sama.

— Przyjechałaś tutaj z powodu jakiegoś faceta?

— Nie.

— Po prostu... przeprowadziłaś się tu, i już?

— Tak.

— Do diabła, dlaczego właśnie tutaj?!

Katie nie odpowiedziała. Te same pytania zadawali jej wcześniej Ivan, Melody i Ricky. Wiedziała, że pytają bez ukrytych motywów, że przemawia przez nich tylko naturalna ciekawość, a mimo to nigdy nie była całkiem pewna, co powiedzieć i jaki inny powód poza prawdziwym mogłaby podać.

— Po prostu potrzebowałam miejsca, w którym mogłabym zacząć wszystko od nowa.

Jo wypłała kolejny łyk kawy, na pozór rozważając odpowiedź sąsiadki, lecz — co zaskoczyło Katie — nie zadała żadnych dalszych pytań; skinęła jedynie głową.

— To ma sens — oznajmiła. — Czasami człowiek musi zacząć wszystko od początku. Osobiście uważam, że to godne podziwu. Wielu osobom brakuje odwagi, która jest do tego potrzebna.

— Tak sądzisz?

— Wiem o tym — zapewniła. — Więc jakie masz plany na dziś? Podczas gdy ja będę jęczeć, rozpakowując kartony i sprzątając, aż obetrę sobie dłonie do żywego mięsa.

— Później pracuję. Ale poza tym niewiele. Muszę podskoczyć do sklepu i kupić parę rzeczy.

— Wybierasz się do Fisher's czy pojedziesz do miasta?

— Tylko do Fisher's — odparła Katie.

— Spotkałaś właściciela? Siwego faceta?

Katie kiwnęła głową.

— Raz czy dwa razy.

Jo skończyła pić kawę i wstawiła filiżankę do zlewu, po czym westchnęła.

— No dobra — bąknęła bez entuzjazmu. — Dość od-
suwania tego, co nieuniknione. Jeśli nie zacznę teraz, nigdy
nie skończę. Życz mi powodzenia.

— Powodzenia.

Jo pomachała lekko.

— Miło było cię poznać, Katie.

*

Z okna w kuchni Katie widziała, jak Jo trzepie dywanik, który wcześniej odłożyła. Wyglądała na osobę całkiem przy-
jazną, ale Katie nie była pewna, czy jest już gotowa na tak
bliskie sąsiedztwo innej osoby. Chociaż może byłoby przyjem-
nie móc co jakiś czas odwiedzić sąsiadkę, przyzwyczyła się
do samotności.

Z drugiej strony wiedziała, że wybierając na miejsce zamie-
szkania małe miasto, nie może liczyć na to, iż dobrowolne
odosobnienie będzie trwać wiecznie. Pracowała przecież, robiła
zakupy i chodziła po ulicach, a niektórzy z klientów w restaura-
cji już ją rozpoznawali. Musiała zresztą przyznać, że pogawęd-
ka z Jo sprawiła jej prawdziwą przyjemność. Z jakiegoś powodu
czuła, że sąsiadka jest kimś więcej, niż można by pomyśleć
w pierwszej chwili. Wydawała jej się... godna zaufania, choć nie
potrafiłaby wyjaśnić, skąd wzięło się w niej to wrażenie. Jo
również była samotną kobietą, co stanowiło niewątpliwy plus.
Katie wolała nie myśleć, jak by zareagowała, gdyby do sąsied-
niego domu wprowadził się mężczyzna, i zadała sobie pytanie,
dlaczego nigdy nawet nie brała pod uwagę takiej ewentualności.

Umyła w zlewie obie filiżanki po kawie, potem wstawiła je do
szafki kuchennej. Czynność ta była tak naturalna, że na chwilę
jej myśli całkowicie wypełniły wspomnienia życia, które zosta-

wiła za sobą. Ręce zaczęły jej się trząść, więc zacisnęła dłonie w pięści, po czym wzięła kilka głębokich wdechów i wreszcie przestała drżeć. Przed dwoma miesiącami nie zdołałaby tego dokonać; nawet jeszcze dwa tygodnie temu nie umiała nad sobą zapanować. Chociaż ucieszyła się, że potrafi już oddalić ataki lęku, z drugiej strony jednak fakt ten oznaczał, że zaczęła czuć się bezpiecznie w miasteczku, i ta myśl ją przestraszyła. Ponieważ człowiek, który ma poczucie bezpieczeństwa, traci czujność, a Katie nigdy nie mogła sobie na coś takiego pozwolić.

Tak czy inaczej cieszyła się, że trafiła właśnie do Southport. Była to mała, stara, zamieszкана przez kilka tysięcy osób miejscowość zlokalizowana przy ujściu rzeki Cape Fear do kanału zwanego Wewnętrzną Przybrzeżną Drogą Wodną. W miasteczku były chodniki, duże, rzucające cień drzewa i kwiaty, które bez trudu przyjmowały się w piaszczystej glebie. Z gałęzi drzew zwisały oplątwy brodaczkowate nazywane potocznie brodami starca, a pomarszczone pnie porastało kudzu. Katie z przyjemnością przyglądała się dzieciom, które jeździły na rowerach i grały na ulicach w piłkę, zachwycała się też licznymi kościołami pobudowanymi niemal na każdym rogu. Wieczorami odzywały się świerszcze i żaby, a wtedy znajdowała potwierdzenie, że wybrała właściwe miejsce. Naprawdę czuła się tu bezpieczna, jak gdyby Southport samo ją przywołało, obiecując schronienie.

Włożyła jedyną posiadaną parę butów — rozpadające się converse'y.

Komoda w dużym stopniu pozostała pusta, w kuchni zaś niemal nie było jedzenia, a jednak gdy Katie wyszła z domu i w blasku słońca skierowała się do sklepu, pomyślała, że to jest jej dom.

Głęboko do płuc zaczerpnęła haust powietrza pachnącego hiacyntami i świeżo skoszoną trawą.

Wiedziała, że tak szczęśliwa nie była od lat.

Rozdział 3

Jego włosy posiwiwały, kiedy miał niewiele ponad dwadzieścia lat, co stało się powodem dobrodusznym żartów ze strony przyjaciół. W dodatku zmiana nie dokonała się ani powoli, ani stopniowo — kilka srebrzystych włosów tu czy tam — lecz niemal nagle. Można by rzec, że w styczniu jednego roku Alex Wheatley miał czuprynę czarnych włosów, a dokładnie rok później na jego głowie nie został niemal żaden ciemny włos. Co ciekawe, jego dwóm starszym braciom ten los został oszczędzony i dopiero w ostatnich paru latach w ich bokobrodach pojawiły się srebrzyste pasma. Ani matka Alexa, ani ojciec nie potrafili wytłumaczyć przyczyny jego przedwczesnej siwizny; z tego, co wiedzieli, w obu rodzinach nie było przykładu podobnego wybryku natury.

O dziwo, Alex nigdy nie przejmował się tym stanem rzeczy. Czasami podejrzewał, że w wojsku siwe włosy wręcz pomogły mu w awansie. Pracował w Dowództwie Dochodzeń Kryminalnych Sił Lądowych, stacjonował w Niemczech oraz w Gruzji i spędził dziesięć lat w wydziale kryminalnym, gdzie prowadził śledztwa w sprawie popełnianych przez żołnierzy przestępstw, poczynając od samowolnego oddalenia od jed-

nostki, przez kradzieże z włamaniem, przemoc w rodzinie, po gwałty, a nawet morderstwa. Awansował regularnie, aż w końcu odszedł na emeryturę jako trzydziestodwuletni major.

Po zakończeniu kariery wojskowej przeprowadził się do Southport, rodzinnego miasta żony. Byli świeżo po ślubie i spodziewali się pierwszego dziecka, toteż początkowo zamierzał ubiegać się o pracę jako stróż prawa, wówczas jednak teść postanowił odsprzedać mu rodzinny interes.

Chodziło o staroświecki wiejski sklepik, który mieścił się w budynku o białych drewnianych ścianach, miał niebieskie okiennice, werandę o spadzistym dachu i ławeczkę przed wejściem, obok drzwi. Tego typu sklepy prosperowały dawno temu i obecnie nie zostało ich wiele. Nad sklepikiem znajdowało się mieszkanie. Jedną ścianę budynku zaciaśniała potężna magnolia, a przed wejściem z kolei rósł dąb. Jedyne połowę parkingu pokrywał asfalt, druga natomiast była żwirowa, lecz parking i tak rzadko pozostawał pusty. Teść Alexa otworzył ten sklepik jeszcze przed narodzinami córki Carly, w czasach, kiedy wokół mieściły się głównie farmy, wiedział jednak doskonale, czego mogą potrzebować farmerzy, a ponieważ pragnął zaoferować wszystko, co przyjdzie im do głowy kupić, w sklepie produktów było mnóstwo i panował tu prawdziwy chaos. Alex myślał podobnie jak teść i prowadził sklep w sposób niemal identyczny. Na ciągnących się w pięciu czy sześciu rzędach półkach leżały zatem artykuły spożywcze i przybory toaletowe, a lodówki o szklanych frontach przepełnione były najrozmaitszymi napojami bezalkoholowymi, wodą oraz piwem i winem, poza tym — jak w każdym innym sklepie ogólnospożywczym — mieściło się tu kilka stojaków z chipsami, słodyczami i wszelkimi gatunkami śmieciowego jedzenia, które ludzie kupują w ostatniej chwili, przed kasami. Na tym jednak podobieństwo się kończyło. W sklepie można

było bowiem również znaleźć bogate wyposażenie dla wędkarzy, łącznie ze świeżą przynętą, a także grill obsługiwany przez Rogera Thompsona, niegdyś maklera z Wall Street, który przeniósł się do Southport w poszukiwaniu prostszego życia. Roger przygotowywał na grillu hamburgery, kanapki i hot dogi, które klienci spożywali przy stolikach. W sklepie Alexa można było również wypożyczyć filmy na DVD, kupić różne rodzaje amunicji, kurtki przeciwdeszczowe i parasole oraz kilkanaście powieści — bestsellery lub klasykę. Poza tym były tu świece zapłonowe do aut, paski klinowe do wentylatorów i kanistry na benzynę, a Alex dorabiał klucze, gdyż dysponował stojącym na zapleczu odpowiednim urządzeniem. Miał trzy dystrybutory paliwa oraz czwarty na nabrzeżu — dla łodzi, które poza przystanią mogły zatankować jedynie tutaj. Rzędy słoików z ogórkami konserwowymi, paczuszki prażonych orzeszków ziemnych i koszyki ze świeżymi warzywami czekały blisko lady.

Co zaskakujące, Alex bez trudu uzupełniał zapasy. Niektóre produkty schodziły regularnie, inne nie. Podobnie jak teść miał całkiem niezłe wyczucie, czego potrzebuje osoba wchodząca do sklepu. Zawsze zauważał i zapamiętywał szczegóły, których inni ludzie nie dostrzegali — cecha ta niezmiernie mu pomagała w trakcie lat pracy w dochodzeniówce. Ostatnio bez ustanku ulepszał stan magazynu, próbując nadażyć za zmiennymi gustami klientów.

Nigdy nie wyobrażał sobie, że będzie prowadził sklep, lecz była to dobra decyzja, choćby dlatego, że miał oko na dzieci. Josh chodził już do szkoły, ale Kristen zaczęła naukę dopiero jesienią, toteż dziewczynka spędzała całe dni wraz z ojcem w sklepie. Bawiła się za ladą, gdzie — bystra i gadatliwa — wydawała się najszcześliwsza. Chociaż miała zaledwie pięć lat, umiała już obsłużyć kasę i wydać resztę, tyle że chcąc

dosięgnąć przycisków, musiała wspinać się na dziecięcy podest. Alexa nieodmiennie bawiły miny nieznanym klientów, gdy Kristen zaczynała podliczać ceny ich zakupów.

A jednak nie było to idealne dzieciństwo dla osóbkę w jej wieku, nawet jeśli córeczka nie znała innego. Ilekroć uczciwie zastanawiał się nad własnym życiem, musiał szczerze przyznać, że zajmowanie się sklepem i opieka nad dziećmi pochłaniały całą jego energię. Czasami czuł, że nie starczy mu sił na wszystko — przygotowanie lunchu Joshowi i odwieszenie chłopca do szkoły, zamawianie towarów, spotkania ze sprzedawcami, obsługę klientów... A równocześnie musiał się starać, aby Kristen nigdy się nie nudziła. Tak wyglądał dzień, a wieczory Alex spędzał — jak czasami sądził — jeszcze bardziej pracowicie. Bardzo pragnął jak najdłużej przebywać z dziećmi i oddawać się wraz z nimi ich ulubionym zajęciom, organizował więc wyprawy rowerowe, puszczał latawce lub łowił ryby z Joshem. Tyle że Kristen lubiła bawić się lalkami, wycinać albo rysować, a Alex nigdy nie był dobry w zajęciach przedszkolnych. Jeśli dodać do tego przygotowanie kolacji i sprzątanie domu, pod wieczór ledwie trzymał się na nogach. Na dodatek nawet gdy dzieci w końcu leżały w łóżkach, nie mógł odpocząć, ponieważ zawsze pozostawało jeszcze coś do zrobienia. Alex nie był właściwie pewny, czy w ogóle potrafi się odprężyć.

Dzieci spały, a on spędzał wieczory samotnie. Chociaż znał prawie wszystkich mieszkańców miasta, miał niewielu prawdziwych przyjaciół. Pary, do których wraz z Carly chodzili czasem na grilla lub kolację, powoli, lecz niewątpliwie oddalały się od niego. Częściowo z jego winy, gdyż praca w sklepie i wychowanie dzieci zabierały mu mnóstwo czasu, nierzadko jednak miał wrażenie, że znajomi czują się przy nim nieswojo, jak gdyby swoją obecnością przypominał im,

że los jest nieprzewidywalny i straszny i że wszystko, co dobre, może w jednej chwili runąć niczym domek z kart.

Jego życie było męczące i nierzadko samotnicze, nie przedstawiał się jednak koncentrować na Joshu i Kristen. Chociaż rzadziej niż kiedyś, to jednak zarówno syn, jak i córka miewali jeszcze od czasu do czasu nocne koszmary związane ze śmiercią matki. Kiedy dzieci budziły się w środku nocy, szlochając żałośnie, Alex trzymał je w ramionach i szeptał, że wszystko będzie dobrze, aż wreszcie ponownie zapadały w sen. Od razu po pogrzebie spotkali się z psycholożką. Dzieci kreśliły wówczas rysunki i opowiadały o swoich uczuciach. Te spotkania nie pomogły w takim stopniu, jakiego Alex oczekiwał. Koszmary śniły się obojgu prawie przez rok. Gdy rysował coś wraz z Kristen albo łowił z Joshem, nagle któreś z dzieci cichło i wiedział, że tęsknią za mamą. Kiedy Kristen czasami mówiła dziecinnym, drżącym głosem, a łzy spływały jej po policzkach, niemal słyszał, jak pęka mu serce, wiedział bowiem, że nic, co zrobi dla córki lub jej powie, nie pomoże. Psycholożka zapewniała go, że dzieci są odporne i jeśli czują się kochane, przestaną śnić koszmary, a i płakać będą znacznie rzadziej. Czas pokazał, że kobieta miała rację, teraz jednak Alex musiał stawić czoło kolejnej stracie. Na myśl o niej ogarniała go rozpacz. Wiedział, że dzieciom z każdym miesiącem jest łatwiej, ponieważ związane z matką wspomnienia powoli, lecz nieuchronnie bledną. Były bardzo małe, gdy umarła — czterolatek i trzylatka — co oznaczało, że nadejdzie taki dzień, w którym matka stanie się dla nich bardziej pojęciem niż osobą. To było oczywiście nieuniknione, lecz nie czuł się dobrze z myślą, że zapomną głos Carly lub jej czuły dotyk, gdy brała je na ręce, albo przestaną pamiętać, jak ogromnie je kochała.

Nie zrobił żonie zbyt wielu zdjęć. Zazwyczaj to właśnie

ona sięgała po aparat, wskutek czego w domu znajdowały się tuziny jego fotografii z dziećmi. Tylko na kilku widniała Carly i chociaż starał się codziennie opowiadać o niej Joshowi i Kristen i często pokazywał im jej zdjęcia w albumie, podejrzewał, że te historie w końcu staną się dla nich właśnie tylko i wyłącznie historiami, niczym więcej. Emocje związane z matką były jak zamki z piasku, które fale zmywają do morza. Podobnie działo się z portretem Carly, który wisiał w jego sypialni. Został wykonany w pierwszym roku małżeństwa i mimo jej protestów. Cieszył się, że go ma. Na fotografii wyglądała pięknie i była tą niezależną, upartą kobietką, która podbiła niegdyś jego serce, toteż nocami, kiedy dzieci już spały, czasem wpatrywał się w jej podobiznę i doświadczał sprzecznych uczuć. Ale Josh i Kristen ledwie zauważali portret.

Alex myślał o Carly często i tęsknił za jej towarzystwem i przyjaźnią, która ich połączyła, stając się podstawą miłości. W chwilach szczerości odkrywał, że pragnie nowego związku. Był samotny, chociaż rzadko przyznawał się do tego uczucia nawet przed sobą. Przez pierwsze miesiące po śmierci Carly nie potrafił sobie wyobrazić, że inna kobieta mogłaby pojawić się w jego życiu, a możliwości pokochania kogoś zupełnie nie brał pod uwagę. Nawet rok po pogrzebie nie dopuszczał do siebie takich myśli. Ból był wciąż zbyt świeży, wspomnienia chwil cierpienia za bardzo żywe. Ale kilka miesięcy temu Alex zabrał dzieci do akwarium i kiedy stali przed zbiornikiem z rekinami, nawiązał rozmowę z pewną atrakcyjną kobietą. Tak jak on przyprowadziła dzieci i tak jak on nie miała na palcu obrączki. Jej dzieci były w tym samym wieku co Josh i Kristen, a gdy tak stały we czworo, wskazując ryby, kobieta roześmiała się z jakiegoś jego żartu, on zaś poczuł do niej lekki pociąg, przypominający mu, co stracił wraz ze

śmiercią ukochanej żony. Pogawędka dobiegła końca i po prostu się rozeszli, lecz w drodze do wyjścia Alex zobaczył kobietę jeszcze raz. Pomachała mu, toteż przez chwilę zastanawiał się, czy nie pobiec za nią do samochodu i nie poprosić o numer telefonu. Nie zrobił tego jednak, a ona minutę później wyjechała z parkingu. Nigdy więcej jej nie zobaczył.

Tamtej nocy czekał na falę wyrzutów sumienia i żalu, lecz — co dziwne — niczego takiego nie poczuł. Wcale nie miał wrażenia, że postąpił niewłaściwie! Wręcz przeciwnie, było mu... dobrze. Nie czuł się świetnie czy wspaniale, ale całkiem dobrze, więc uprzytomnił sobie, że rana na jego sercu najwyraźniej zaczyna się wreszcie goić. Nie oznaczało to naturalnie, że gotów jest rzucić się na oślep w nowe życie. Co ma być — będzie. A jeśli nic się nie zdarzy? Trudno. Postanowił poczekać, aż spotka właściwą kobietę, która nie tylko na nowo wniesie radość w jego świat, lecz także — równie mocno jak on — pokocha jego dzieci. Szybko wszakże zdał sobie sprawę z tego, że w miasteczku szanse znalezienia takiej kobiety są niewielkie. Southport było zbyt małe. Prawie wszystkie znane mu przedstawicielki płci przeciwnej były mężatkami, emerytkami lub uczęszczały do jednej z lokalnych szkół. Singielek w odpowiednim wieku było niedużo, a cóż dopiero szukać wśród nich takiej, która zechce wziąć sobie na głowę dodatkowy ciężar w postaci czyichś dzieci. A inna sytuacja oczywiście nie wchodziła w grę. Może Alex czuł się samotny, może potrzebował kobiecego towarzystwa, nie zamierzał jednak zaspokajać swoich potrzeb kosztem dzieci. Dość już przeszły, biedactwa. I zawsze będą dla niego najważniejsze.

A jednak... jakiś czas temu pojawiła się pewna kobieta. Zainteresowała go, chociaż nie wiedział o niej niemal nic, jedynie tyle, że mieszka sama. Od początku marca przy-

chodziła do jego sklepu raz czy dwa razy na tydzień. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, była blada, wymizerowana i koszmarnie chuda. W normalnej sytuacji całkowicie by ją zignorował. Przejeżdżający przez miasto ludzie często wpadali do jego sklepu po jakiś napój, benzynę czy przekąskę; rzadko widywał takie osoby ponownie. Nieznajoma kobieta niczego takiego nie kupiła; podeszła do rzędu z produktami spożywczymi z opuszczoną głową, jakby próbowała wtopić się w tło, niczym cień w ludzkiej postaci. Na nieszczęście dla niej, zupełnie jej się to nie udało. Była zbyt atrakcyjna, aby mogła pozostać niezauważona. Miała na oko pod trzydziestkę i kasztanowe włosy nieco nierówno ścięte nad ramionami. Dzięki wydatnym kościom policzkowym i okrągłym, szeroko rozstawionym oczom wydała mu się elegancka i jednocześnie dość delikatna, mimo braku makijażu.

Przy kasie zauważył, że z bliska jest jeszcze ładniejsza. Oczy miała zielonkawoorzechowe ze złotymi plamkami, a jej krótki, nerwowy uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił. Na ladzie położyła wyłącznie podstawowe artykuły: kawę, ryż, owsiankę, makaron, masło orzechowe i przybory toaletowe. Alex wyczuł, że rozmowa ją krępuje, więc zaczął w milczeniu wstukiwać ceny jej towarów. Nagle po raz pierwszy usłyszał jej głos.

— Ma pan jakąś suchą fasolę? — spytała.

— Nie, przykro mi — odparł. — Zazwyczaj nie miewam żadnej w sprzedaży.

Pakując jej zakupy, zauważył, że kobieta patrzy przez okno i w zamyśleniu przygryza dolną wargę. Z jakiegoś powodu miał dziwne wrażenie, że klientka zaraz się rozpłaczę...

Odchrząknął.

— Jeśli chciałaby pani kupować fasolę regularnie, chętnie zamówię. Proszę tylko powiedzieć, jaki gatunek pani preferuje.